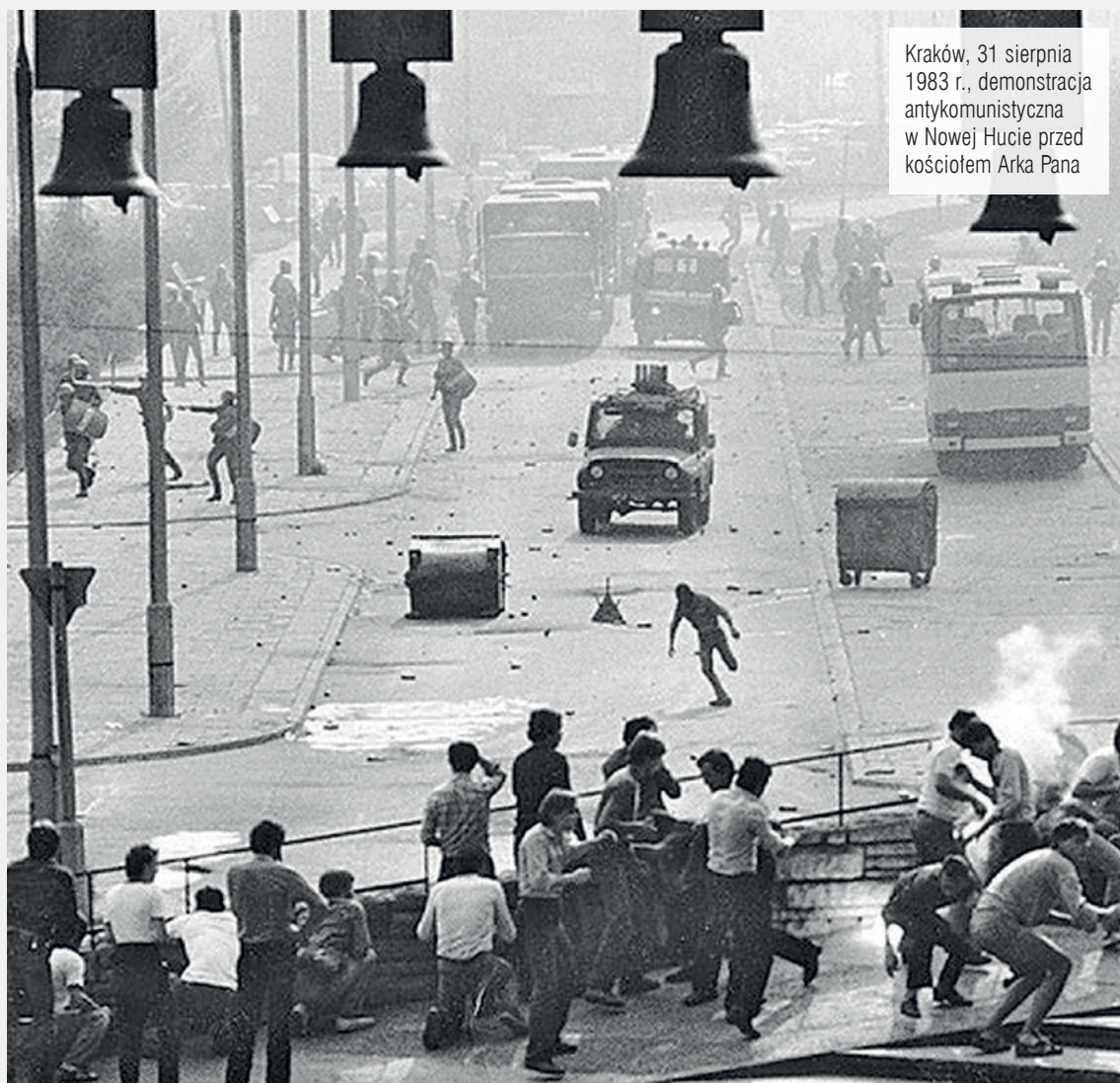




INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Czas apokalipsy

13 grudnia 1981 r.



Kraków, 31 sierpnia 1983 r., demonstracja antykomunistyczna w Nowej Hucie przed kościołem Arka Pana

W rzeczywistości konfrontacji chciały komunistyczne władze. 13 grudnia 1981 r. nadzieje „Solidarności” zostały brutalnie przerwane. Na ulice wyjechał ciężki sprzęt wojskowy. Przerwano komunikację telefoniczną. Ograniczono możliwość przemieszczania się. Zaczął się stan wojenny. Czas zdominowany przez kłamstwo, prześladowania i krzywdę ludzi, którzy chcieli wolności. Za to wszystko odpowiedzialność spada na władze PRL i Wojciecha Jaruzelskiego.

Autorzy stanu wojennego trwali w kłamstwie do końca życia. Wciąż mówili o rzekomym zagrożeniu sowiecką interwencją, co miało usprawiedliwiać brutalną rozprawę z opozycją demokratyczną. Kłamstwo to udało się obalić m.in. dzięki publikacjom Instytutu Pamięci Narodowej. Wirus nieprawdy jest jednak niełatwy do pokonania. Lekarstwem na niego może być m.in. rzetelna praca badawcza i popularyzatorska. Ogromną rolę na tych polach ma do odegrania Instytut Pamięci Narodowej. Poprzez działania edukacyjne, naukowe trafiamy i zamierzamy trafić do odbiorcy w różnym wieku, by pokazać prawdę o stanie wojennym. Wiele informacji na ten temat można znaleźć na naszym portalu przystanekhistoria.pl.

Przywołać po imieniu

Stan wojenny to działania na poziomie centralnych władz wojskowych i cywilnych. Jego skutki są przedmiotem analiz historycznych, politologicznych, prawnych. Nie możemy jednak zapomnieć o tym, że za wielką polityką stoją dramaty konkretnych ludzi. Zestawienia statystyczne mają swoje uzasadnienie, lecz dla zrozumienia i empatii konieczne jest nazwanie ofiar komunistycznych po imieniu i nazwisku. Jedną z takich osób był Ryszard Wichorowski, działacz „Solidarności” z Zamościa, internowany w czasie stanu wojennego w Krasnymstawie, we Włodawie i w Kwidzynie. Artykuł dr. Marcina Dąbrowskiego o Ryszardzie Wichorowskim to także zapowiedź wspomnień tego opozycjonisty, które ukazują się właśnie nakładem Wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej.

Władze komunistyczne miały wiele sposobów prześladowania ludzi niepokornych. Jeden z nich, nazywany przez przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego „inteligentną formą internowania”, czyli metodę zsyłania działaczy opozycji demokratycznej do Wojskowych Obozów Internowania, przypomina w swoim artykule dr Grzegorz Majchrzak.

W grudniu 1981 r. komuniści przypuścili silny atak przeciwko opozycji w poszczególnych regionach Polski. Doktor Jarosław Neja opisuje te działania w newralgicznym obszarze robotniczym: na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

Zachęcam wszystkich do udziału w uroczystościach upamiętniających ofiary stanu wojennego. Jedną z form pamięci o tamtych mrocznych dniach jest udział w akcji „Zapał światło wolności”. Każdy z nas jest zaproszony do zapalenia świecy w oknie swojego domu w dniu 13 grudnia o godz. 19.30. ●

Noc stanu wojennego

40 lat temu brutalnie zostały przerwane nadzieje „Solidarności”

Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” – wołał Jan Paweł II w Warszawie w 1979 r. Rok później doszło do podpisania porozumień sierpniowych, a słowa Papieża Polaka stały się hasłem „Solidarności”. W umysłach Polaków zakwitła myśl, że może doczekają się życia w kraju suwerennym, gdzie liczy się wolność jednostki i prawda.

Noce stawały się dłuższe i noc zaczynała dominować nad dniem. Noc miała zatriumfować również w wymiarze symbolicznym. W systemie komunistycznym wolności nie można było pogodzić z podporządkowaniem sowieckiemu „Wielkiemu Bratu”. Prawda nie miała szans w starciu z manipulacjami reżimowej propagandy. Na straży „władzy ludowej”, wprowadzonej pod osłoną Armii Czerwonej i NKWD, teraz miało stanąć tzw. Ludowe Wojsko Polskie.

Czołgi na ulicach

Wprowadzony przez Wojciecha Jaruzelskiego stan wojenny był misternie przygotowywaną akcją przeciwko działaczom opozycji demokratycznej. Już we

**Każdy z nas jest zaproszony
do zapalenia świecy
w oknie swojego domu
13 grudnia o godz. 19.30**

wrześniu 1981 r. PZPR zatwierdziła plan wielkiej operacji. W październiku nastąpiła zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Do dymisji podał się Stanisław Kania, krytykowany za ugodowość wobec „Solidarności”. Zastąpił go Wojciech Jaruzelski, dotychczasowy (od lutego 1981 r.) premier PRL i (od 1968 r.) szef resortu obrony.

Sytuacja społeczno-gospodarcza w Polsce stawała się coraz gorsza. Coraz częściej wybuchały strajki. Nie widać było szans na poprawę sytuacji, a władze PRL kłamliwie oskarżały „Solidarności” o dążenie do starcia.



DR KAROL
NAWROCKI
PREZES IPN

Ofiara górników z „Wujka”

Grudzień 1981 r. na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim

Wśród uchwał podjętych przez Krajową Komisję NSZZ „Solidarność” na ostatnim posiedzeniu w Gdańsku w dniach 11-12 grudnia 1981 r. znalazł się m.in. dokument, zgodnie z którym dzień 17 grudnia 1981 r. miał być „ogólnopolskim dniem protestu przeciwko używaniu przemocy, dniem jedności społeczeństwa sprzeciwiającego się groźbom użycia przemocy”. Niestety, dzień ten za sprawą krwawej pacyfikacji strajku w katowickiej kopalni „Wujek” 16 grudnia 1981 r. stał się dla większości polskiego społeczeństwa dniem żałoby i strachu.

Użycie brutalnej siły było wpisane w operację wprowadzenia stanu wojennego. Towarzyszyło zarówno zajmowaniu siedzib „Solidarności”, akcji internowania działaczy związkowych i innych niezależnych organizacji, ujętej w ramy operacji „Jodła”, jak również pacyfikacji strajkujących zakładów pracy.

Sparaliżować opór

Przykładowo jedną z dwóch katowickich siedzib Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „Solidarności” „szturmowano” w nocy z 12 na 13 grudnia m.in. przy użyciu świec dymnych i gazów łzawiących. Garstka przebywających wewnątrz budynku związkowców mogła użyć jedynie pianowych gaśnic. Pomimo że szybko zaprzestali stawiania oporu, siedziba została zdemolowana, a oni sami – potraktowani jak przestępcy i zatrzymani. Podobnie zresztą jak osoby przewidziane do internowania. Przewodniczącemu komisji zakładowej „Solidarności” kopalni „Wujek”, Jana Ludwiczaka, wywleczono tej samej nocy z jego mieszkania na oczach zszokowanych sąsiadów. Przedtem jednak milicjanci pobili przybyłych mu na pomoc z nieodległej kopalni górników, a do mieszkania przewodniczącego dostali się po porąbaniu i wyważeniu drzwi.

Ludwiczak był jedną z 474 osób na pierwotnej, liczącej 648 nazwisk liście wytypowanych do internowania z terenu województwa katowickiego, jakie zatrzymano do godzin popołudniowych 13 grudnia. Ponieważ jednak instytucję internowania traktowano rozszerzająco, wkrótce liczba zatrzymanych przekroczyła pierwotnie założoną wielkość. O skali operacji „Jodła” na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim może świadczyć m.in. to, że 1 stycznia 1982 r. w ośrodkach odosobnienia przebywało już 1041 osób z województwa katowickiego, w tym 10 z 11 działaczy reprezentujących Region Śląsko-Dąbrowski w Komisji Krajowej „Solidarności” oraz 35 z ponad 60 członków zarządu tegoż regionu.

Tak potężne uderzenie w związki zdeterminowało niemożność utworzenia jednego lub kilku ośrodków, które byłyby w stanie animować i koordynować protesty, stąd każdy zakład strajkował właściwie samodzielnie. Swoje zrobiły również szok i strach. W grudniu 1981 r. nie powiodło się więc to, co stanowiło o sile protestów z lata 1980 r. czy strajku ostrzegawczego z wiosny 1981 r. Należy jednak pamiętać, że w porównaniu ze strajkami z sierpnia i września 1980 r. (272 zakłady) lub z 27 marca 1981 r. (niemal wszystkie z 62 kopalni, 24 huty i 874 inne zakłady) grudniowe protesty okazały się nieliczne. W województwie katowickim do strajków lub prób ich zorganizowania doszło wówczas tylko w około 50 zakładach (z tego ponad połowa odbyła się w kopalniach), ale w skali ogólnopolskiej protesty te okazały się z kilku powodów najważniejsze. Chodziło o determinację załóg, długość trwania, wyjątkowo brutalne formy ich pacyfikacji, a przede wszystkim o ofiarę życia i zdrowia ich uczestników.



Od kul plutonu specjalnego ZOMO na miejscu zginęło 6 górników, 3 kolejnych zmarło w wyniku odniesionych postrzałów

FOT. ARCH. IPN

Przeciwko bezprawiu

Pierwsze protesty rozpoczęły się jeszcze w niedzielę 13 grudnia, ale objęły nieliczne czynne w tym dniu zakłady i przedsiębiorstwa, m.in. Huta „Katowice” w Dąbrowie Górniczej. Akcje strajkowe przybrały na sile w poniedziałek i wtorek, 14 i 15 grudnia. Protestowało już wówczas kilkadziesiąt zakładów, w tym 15 kopalni. Jedną z nich był „Wujek”, którego górnicy upomnieli się o wspomnianego Jana Ludwiczaka. W kopalni tej, podobnie jak w pozostałych zakładach objętych strajkami, rdzeń pakieta żądań stanowiły dwa punkty: uwolnienie wszystkich zatrzymanych (internowanych) oraz zniesienie

Użycie brutalnej siły było wpisane w operację wprowadzenia stanu wojennego

stanu wojennego. Władze nie miały jednak zamiaru ich spełniać, natomiast z wielkim rozmachem przystąpiły do siłowego „wygaszenia” strajków wszędzie tam, gdzie załogi nie uległy presji prowadzonych z nimi rozmów, perswazjom, groźbom czy demonstracjom siły urządzanym przez kolumny wojskowo-milicyjne wokół zakładów i zdecydowane były kontynuować protesty.

14 grudnia przy użyciu zomowskich pałek „wygaszono” m.in. strajki w kilku kopalniach oraz katowickiej Hucie „Baildon”. Oczekiwanych rezultatów nie przyniosła natomiast akcja milicyjno-wojskowa w Hucie „Katowice”. Jeszcze tego samego dnia wieczorem wznowiono tam strajk.

Informacje o brutalnych działaniach ZOMO wspartych armatkami wodnymi i sprzętem pancernym szybko rozeszły się w województwie. Uczestnicy strajków zdali sobie sprawę, że nie wymuszą na władzach odwołania stanu wojennego. Jednak, jak ujął to jeden z górników katowickiej kopalni „Staszic”, dostrzegali oni sens dalszego prowadzenia strajków „w moralnym proteście przeciw bezprawiu”. Dlatego też pomimo ogromnego napięcia i stresu kontynuowano protesty, chociaż – tak jak to miało miejsce w „Wujku” – informacje o brutalnym, momentami wręcz bestialskim postępowaniu milicji

utwierdziły górników w przekonaniu, że do nich „ZOMO też przyjdzie”. Istotnie, 15 grudnia zaatakowano „Staszica” oraz kopalnie w Rybnickim Okręgu Węglowym. Podczas likwidacji strajku w „Manifeście Lipcowym” w Jastrzębiu-Zdroju pluton specjalny ZOMO użył ostrej amunicji, wskutek czego 4 górników zostało rannych.

Pacyfikacja „Wujka”

Dzień później przeprowadzono pacyfikację „Wujka”. Funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO po raz kolejny użyli broni palnej. Od kul na miejscu zginęło 6 górników, 3 kolejnych zmarło w wyniku odniesionych postrzałów, ponad 20 zostało rannych.

Podanie przez media informacji o użyciu broni przez milicję i śmierci górników niewątpliwie wpłynęło na znaczne osłabienie oporu, a tym samym pomogło władzom przyspieszyć zakończenie operacji wprowadzenia stanu wojennego. Okazało się jednak, że nie wszystkie górnośląskie i zagłębiowskie załogi gotowe były przerwać strajki. Wprawdzie na wieść o pacyfikacji „Wujka” część protestów w regionie zaczęła rzeczywiście wygaszać dzień po masakrze, to jednak należy pamiętać, że w tym samym czasie wybuchł nowy, kilkugodzinny podziemny strajk w kopalni „Jankowice” w Jankowicach. Ponadto kontynuowano inne akcje, m.in. w Hucie „Katowice” oraz kopalniach „Piast” w Tychach-Bieruniu Nowym i „Ziemowit” w Tychach-Lędzinach. Górnicy od początku strajkowali pod ziemią, co w sposób zasadniczy ograniczało możliwość ewentualnego użycia przeciw nim sił porządkowych.

Po 20 grudnia w województwie strajkowały już tylko załogi tych 3 zakładów. Strajk w hucie zakończył się 23 grudnia. Dzień później wyjechali na powierzchnię górnicy „Ziemowita”. Z kolei ich koledzy z sąsiedniego „Piasta” jako najdłużej strajkująca załoga w kraju zakończyli swój protest dopiero wieczorem 28 grudnia 1981 r. Opuszczali kopalnię po 15 dniach spędzonych pod ziemią, z poczuciem spełnionego do końca obowiązku, dania świadectwa sprzeciwu wobec bezprawia stanu wojennego, solidarności z wszystkimi osobami represjonowanymi, a także pamięci o górnikach poległych w kopalni „Wujek”.

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach.



DR JAROSŁAW NEJA
IPN KATOWICE

Internowani w kamasze

Niebezpieczni dla władzy trafili do wojskowych obozów specjalnych

Po wprowadzeniu stanu wojennego władze PRL sięgnęły po szereg represji wobec działaczy opozycji – ludzi wyrzucano z pracy w ramach czystek politycznych (tzw. weryfikacji), aresztowano, internowano, stawiano przed kolegiami ds. wykroczeń. Pod koniec 1982 r. rządzący wykorzystali również inną broń – wysyłanie pod pozorem służby wojskowej do wojska. Nie pierwszy raz w „ludowej” Polsce użyto wojska do represjonowania osób uznanych za niewygodne czy niebezpieczne dla władzy. W kamasze trafiali już wcześniej m.in. studenci relegowani z uczelni po Marcu '68 czy uczestnicy Grudnia '70. Nie odbywało się to jednak dotychczas na tak dużą skalę jak w stanie wojennym.

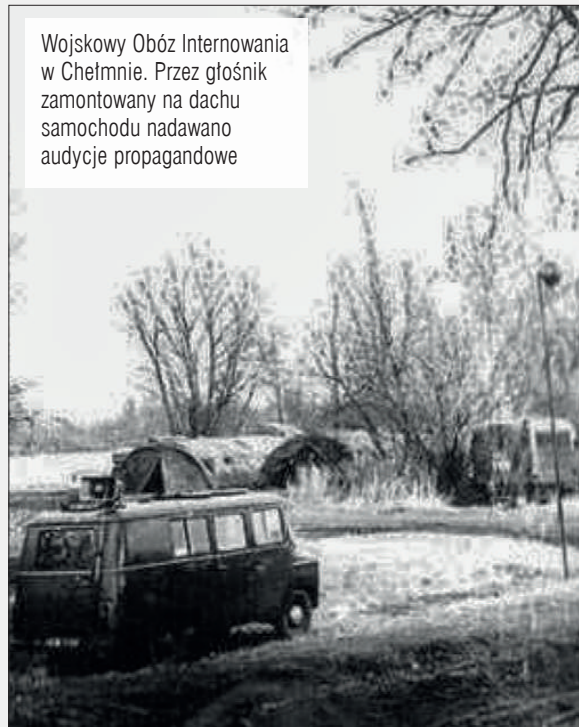
Represje, które przesłuchiwały przez prokuratorów IPN Wojciech Jaruzelski określił mianem „inteligentnej formy internowania”, objęły głównie działaczy NSZZ „Solidarność” szczebla zakładowego, których – ze względu na „normalizację” w kraju i planowaną likwidację ośrodków odosobnienia – nie chciano internować. Trafili oni (jako rezerwisti) na trzymiesięczne „przeszkolenie” wojskowe, od 5 listopada 1982 r. do 3 lutego 1983 r. W tym samym czasie do wojska wysłano też osoby zaangażowane w działalność organizacji młodzieżowych (m.in. Niezależnego Zrzeszenia Studentów) – otrzymały one powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej.

Typowa bezpieka

Łącznie tej formie represji – z przyczyn politycznych, bo wcześniej zorganizowano „brankę” dla kryminalistów – poddano około 1450 rezerwistów oraz ponad 260 poborowych. Obie te grupy trafiły do specjalnie wytypowanych wcześniej jednostek, nazywanych przez nich wojskowymi obozami specjalnymi. Rezerwisti zostali skierowani do: Brzegu, Budowa, Chełmna nad Wisłą, Czarnego, Czerwonego Boru koło Łomży, Głogowa, Gorzowa Wielkopolskiego, Rawicza, Trzebiatowa, Unieścia, a poborowych wysłano do Chełma, Jarosławia oraz Węgorzewa. Najwięcej działaczy opozycji trafiło do Czerwonego Boru (niemal 450 osób), Chełmna (około 300) oraz Rawicza (blisko 200).

Jak opisywała jedna z osób odwiedzających jednostkę wojskową w Czerwonym Borze: „Znajduje się tam około 450 osób w wieku od 24 do 46 lat, które brały czynny udział w działalności NSZZ »Solidarność«. Wśród nich można spotkać przewodniczących komisji zakładowych, jak również prostych pracowników. Są tam prawnicy, inżynierowie, nauczyciele, górnicy, robotnicy i nawet artyści z całej Polski. [...] Żadna z tych osób nigdy nie była w wojsku i wcielono ich, nie bacząc na ich stan zdrowia. Znajdują się wśród nich tacy, którzy przeżyli niedawno operację chirurgiczną, mieli wyciętą część żołądka, nie mają palców, chodzą o laskach, noszą okulary powyżej 5,5 dioptrii, czyli ludzie, którzy w normalnych warunkach nigdy by nie byli wcieleni do wojska”. Taka była „norma”. Na „przeszkolenie wojskowe” – podobnie jak do odbycia zasadniczej służby wojskowej – trafili m.in. ludzie, którzy nigdy nie powinni tam trafić ze względu na ich stan zdrowia.

Osoby wcielane do wojska w celu odbycia „przeszkolenia” czy zasadniczej służby wojskiej były typowane przez Wojskową Służbę Wewnętrzną we współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, a nie – jak to było normalnie praktykowane – przez wojskowe komendy uzupełnień. Powód był oczywisty – w założeniach organizacyjnych tej akcji stwierdzano otwarcie, że przeprowadza się ją,



Wojskowy Oboz Internowania w Chełmnie. Przez głośnik zamontowany na dachu samochodu nadawano audycje propagandowe



Namioty na poligonie obozu w Chełmnie nad Wisłą



Sala w Wojskowym Obozie Internowania w Trzebiatowie

Opozycjonistów poddawano przesłuchaniom, rewizjom i innym szykanom

„mając na uwadze pilne potrzeby odizolowania, zwłaszcza w dużych zakładach pracy, osób stanowiących główny trzon grup prowokujących zajścia i ekscesy wymierzone przeciwko obowiązującemu porządkowi prawnemu i normalnemu tokowi działalności produkcyjnej”. Głównym celem powołania do wojska opozycjonistów było osłabienie opozycji przed zapowiadaniem na 10 listopada 1982 r. przez władze podziemnej „Solidarność” (Tymczasową Komisję Koordynacyjną) protestem przeciwko delegalizacji związku. Protestem, którego władze PRL bardzo, wręcz panicznie się obawiały.

To była gehenna

Wysłanie w kamasze okazało się bardziej dolegliwe niż internowanie. Jak stwierdzał skierowany na „przeszkolenie wojskowe” Adam Siatka, który wcześniej został osadzony w obozie odosobnienia: „Miałem skalę porównawczą, jak było w normalnym ośrodku internowania, a jak było w tym wojskowym. Normalny ośrodek internowania w porównaniu z tamtym to jest przedszkole. Tam była gehenna”. Nie jest to opinia odosobniona – internowanych zarówno w obozach cywilnych, jak i później w tych wojskowych było więcej. Wysłani w kamasze często byli przetrzymywani w skandalicznych warunkach – w namiotach (w Chełmnie) czy w zimnych, niedogranych wagonach kolejowych (w Czerwonym Borze). „Był to pięćdziesięciometrowy pas ziemi między Wisłą i wałem przeciwpowodziowym. Przerażające miejsce na wypadek powodzi nocnej” – wspomina skierowany na „ćwiczenia” do Chełmna Jerzy Olszewski. Tak na marginesie, zachorowalność tam skierowanych sięgała 80 proc.

Wysłanych do wojska opozycjonistów starano się odseparować zarówno od „zwykłych” żołnierzy, jak i od ludności cywilnej, poddawano ich przesłuchaniom, rewizjom i innym szykanom. „Po pierwszym zbiorowym wysłuchaniu Mszy św. poinformowano kategorycznie, że tego rodzaju »manifestacje« są niedopuszczalne” – pisano na łamach „Toruńskiego Informatora Solidarności” o Trzebiatowie. Dodatkową szykaną było odcięcie od kontaktu z rodziną, co było normą w pierwszych tygodniach pobytu w „ludowym” Wojsku Polskim. Czasem jednak (np. w przypadku Budowa) rezerwisti przez cały okres „ćwiczeń” zostali pozbawieni możliwości odwiedzin bliskich oraz nie otrzymywali od nich korespondencji.

Opozycjoniści nie dostali też (na wszelki wypadek) broni, choć zdarzały się odstępstwa od tej reguły – w przypadku powołanych na „ćwiczenia” rezerwistów w Brzegu i Rawiczu oraz w Czerwonym Borze. Zostali oni poddani uciążliwym zajęciom fizycznym, które miały niewiele wspólnego z podnoszeniem ich umiejętności jako żołnierzy. „Nie było żadnych szkoleń wojskowych, ale pobrali nam za to odciski palców. Cały czas odbywały się przesłuchania” – wspomina Leszek Jaranowski, „pensjonariusz” Czerwonego Boru. Byli zmuszani do ciężkiej, najczęściej zresztą bezsensownej pracy. Tak zapamiętali swoje „szkolenie” skierowani do Unieścia: „Polegało na wykonywaniu ciężkich prac fizycznych przy budowie strzelnicy na kilkunastostopniowym mrozie. [...] Najczęściej zrywano zamrażniętą dań, przenoszono materiały budowlane, duże płyty chodnikowe, wycinano drzewa czy kopano głębokie doły, które później inni zasypywali”.

Mimo tego nie poddali się i organizowali protesty – najczęściej podejmując głodówki, odmawiając oglądania „Dziennika Telewizyjnego” czy wznosząc „wrogie okrzyki” i wykonując „wrogie napisy”. ●

Autor jest
pracownikiem
Biura Badań
Historycznych IPN.



**DR GRZEGORZ
MAJCHRZAK**
IPN CENTRALA

Zapiski z internowania

Wspomnienia Ryszarda Wichorowskiego wydane przez IPN

W 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie wydał książkę Ryszarda Wichorowskiego pt. „Wspomnienia internowanego (zapiski). Krasnystaw – Włodawa – Kwidzyn”.

Publikacja prezentuje zapiski Ryszarda Wichorowskiego, działacza Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” z Zamościa z okresu internowania w stanie wojennym w latach 1981-1982. Wobec nielicznych tego typu spisanych ad hoc relacji książka stanowi wartościową źródłowo publikację i istotne uzupełnienie dotychczasowej wiedzy na temat codziennego życia internowanych związkowców „Solidarności”.

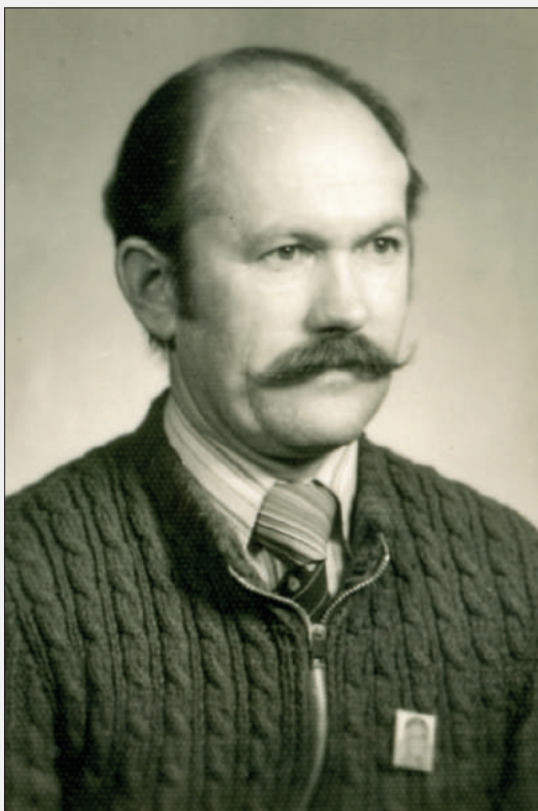
Ryszard Wichorowski (ur. 1937 r.) przez niemal cały czas pracy zawodowej związany był z Przedsiębiorstwem Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddział w Zamościu. Jesienią 1980 r., jako jeden z głównych inicjatorów powstania NSZZ „Solidarność” w PKS Zamość, został wiceprzewodniczącym Komitetu Założycielskiego, a później zastępcą przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Wszedł również w skład Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Zamościu. Struktura ponadzakładowa stała się głównym polem jego aktywności, gdy w lipcu 1981 r. objął funkcję sekretarza Prezydium Zarządu Oddziału NSZZ „Solidarność” w Zamościu.

Notatki w zeszytach

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. uniknął zatrzymania, uciekając po balkonach ze swojego mieszkania na trzecim piętrze w bloku. Mógł się ukrywać, nie chciał jednak wystawiać na represje swojej żony (będącej tuż po operacji) oraz trójki dzieci w wieku szkolnym. Dlatego 14 grudnia 1981 r. pojawił się w swoim zakładzie pracy. Niemal natychmiast został zatrzymany przez SB i jeszcze tego samego dnia odstawiony do Ośrodka Odosobnienia w Krasnymstawie.

Tak zaczął się trwający prawie rok okres internowania Ryszarda Wichorowskiego. W styczniu 1982 r. przewieziony został z innymi internowanymi z Krasnegostawu do Włodawy, a stamtąd w kwietniu 1982 r. trafił z grupą związkowców do Kwidzyna. Tam 14 sierpnia 1982 r. był świadkiem brutalnej pacyfikacji protestu internowanych przez służbę więzienną. 1 grudnia 1982 r. opuścił ośrodek w Kwidzynie jako jeden z ostatnich internowanych. Formalnie wyszedł na przepustkę. Ale w następnych dniach, już po powrocie do domu, okazało się, że Komenda Wojewódzka MO w Zamościu postanowiła uchylić dalsze internowanie. Do celi i więziennego baraku już nie musiał wracać.

Pomysł na codzienne zapiski pojawił się po przybyciu do Ośrodka Odosobnienia w Kwidzynie. Wcześniej, ze względu na surowy rygor więzienny, robienie jakichkolwiek notatek i przechowywanie ich było niemożliwe. Dopiero w Kwidzynie warunki pobytu okazały się na tyle sprzyjające, że można było spisywać i bezpiecznie przechowywać codzienne notatki. W sklepiku więziennym kupił zeszyt szkolny i przybory do pisania. Zapiski sporządzał, korzystając z rzadkich chwil samotności i w tajemnicy przed innymi. Luźne kartki z rozprutego zeszytu przekazywał żonie podczas widzeń. Ostatnią partię notatek



Zywa wiara pomogła przetrwać Ryszardowi Wichorowskiemu czas internowania

przemycił w swoim rzeczach, opuszczając ośrodek internowania i korzystając z życzliwości strażnika więziennego.

Codzienna modlitwa

Niewątpliwym walorem notatek Ryszarda Wichorowskiego jest bardzo realny, nieupiększony obraz relacji panujących wśród internowanych związkowców „Solidarności” – ludzi poddanych wielomiesięcznej izolacji od świata zewnętrznego i skazanych jedynie na swoje towarzystwo w zamkniętej przestrzeni cel. Takie warunki mogły sprzyjać ujawnianiu się niepożądanych postaw i wad charakteru oraz powsta-

**W nocy
z 12 na 13 grudnia 1981 r.
uniknął zatrzymania,
uciekając po balkonach
ze swojego mieszkania
na trzecim piętrze
w bloku**

waniu konfliktów z błahych przyczyn. Niezależnie od okoliczności Ryszard Wichorowski konsekwentnie wyznawał pogląd, że działacze „Solidarności” to elita Narodu i nawet w ekstremalnych warunkach muszą swoim zachowaniem dawać przykład innym. Na uwagę zasługuje też to, że autor nie ukrywa w zapiskach swojej głębokiej wiary. Stąd ogromna rola, jaką przywiązuje do codziennych modlitw oraz

niedzielnym Mszy Świętych, odprawianych przez kapłanów odwiedzających internowanych.

Dla Czytelnika zaskakująca może wydać się ilość miejsca, jaką autor poświęca w zapiskach codziennej sytuacji pogodowej. Jak się okazuje, aura miała ogromne znaczenie, jeśli chodzi o możliwość skorzystania z niewielkiej namiastki wolności, jaką były spacerunki na więziennym dziedzińcu. Kto nie doświadczył pobytu w celi, może sobie tylko wyobrazić, jak istotna dla zachowania równowagi psychicznej i zdrowia fizycznego była odrobina ruchu na świeżym powietrzu.

Jeszcze bardziej niż dobrej pogody autor wspomnień wyczekiwał sobót i niedziel – jedynych dni w tygodniu, gdy w ośrodku odosobnienia możliwe były odwiedziny osób z zewnątrz, najczęściej długo wyczekiwanym członków najbliższej rodziny. Dla Ryszarda Wichorowskiego stanowiło to też jedyną okazję do przekazania na zewnątrz kolejnej partii swoich notatek. Oprócz odwiedzin bliskich niedziela była także dniem wizyty księży, aby odprawić Msze Święte, co było niezwykle ważne dla autora.

Wierny „Solidarności”

Oczywiście, ani internowanie, ani inne represje okresu stanu wojennego i szkany w następnych latach nie zakończyły patriotycznego zaangażowania Ryszarda Wichorowskiego. W 1989 r. stanął na czele Komitetu Założycielskiego reaktywującej się NSZZ „Solidarność” w PKS Zamość. Do 1992 r., czyli niemal do końca swojej pracy zawodowej, był przewodniczącym tamtejszej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. W 1989 r. został również członkiem ujawnionego Tymczasowego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie oraz współzałożycielem powołanego na nowo do istnienia Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Oddział w Zamościu. Współtworzył Wojewódzki Komitet Obywatelski w Zamościu, wchodząc w skład jego prezydium. W związku z wyborami czerwcowymi 1989 r. sprawował również funkcję wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Zamościu.

W grudniu 1989 r. jako delegat II Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego został wybrany do Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” na kadencję 1989-1991. W ramach struktur branżowych był przewodniczącym Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” PKS Regionu Środkowo-Wschodniego i członkiem Zarządu Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” PPKS w Gdańsku. W 1991 r. stał się współzałożycielem Stowarzyszenia Internowanych Zamojszczyzny.

Mimo przejścia na emeryturę Ryszard Wichorowski wciąż angażuje się w różnorodne inicjatywy patriotyczne. Jego sylwetkę przybliży biogram w Encyklopedii Solidarności. Za całokształt swojej działalności uhonorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2011 r.) oraz Krzyżem Wolności i Solidarności (2015 r.). ●

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie.



**DR MARCIN
DĄBROWSKI**
IPN LUBLIN